Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 47. Grodzisk, 22. listopada 1873. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Woniescia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żadanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Krótkie upomnienie do posłów naszych.

Kiedy jeszcze bezpiecznie stała przesławna Rzeczpospolita polska, a czas Sejmowania nadszedł, ze wszech stron ogromnego Królestwa zjeżdżali się „głowy ludu, braci i członków, stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych“, do stołecznego grodu, i zanim się obradowanie rozpoczęło, wprzód w św. Ofierze Sejmowéj udział brali, a kaznodzieja kościelny, taki *Skarga*, lub który inny z urzędu apostolskiego, kazanie do nich czynił, iżby w imię Pańskie, a mądrze, a zgodnie, a spokojnie „niebezpieczności koronne opatrowali, — co się skaziło, naprawiali, co się rozwiązało — spajali“.

Jako nieśmiertelny pomnik wymowy kościelnéj, a dobrego rozumu, i rad zbawiennych i ognistéj miłości ku złotéj Ojczyznie, po wsze wieki jaśnieć będą „Kazania Sejmowe“ nieśmiertelnego X. Piotra.

Nastały czasy odmienne. Luboć się i dziś wybrańce nasi na Sejmowanie zjeżdżają, już nie to samo co dawniéj, ich obradowanie, i nie około tych samych niebezpieczności koronnych chodzenia, pozostało im jeno „obmyślanie o dobrem a spokojnem“ spółeczeństwa, co do innéj przylutowane Korony, własnym żyje żywotem i osobne ma swoje potrzeby. Nie ma też Skargów, coby strawne duchowne na drogę do stolicy i na prace sejmowe dawali. Aliści i w tym stanie rzeczy, potrzebne jest przezacnym panom posłom naszym uciekanie się do kościoła i do ołtarza, iżby stamtąd brali rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą tych swojskich naszych potrzeb odprawę. Także zdałoby się im słyszeć kazanie jakie albo upomnienie, iżby dobrą radą i roztropném pracowaniem pomocą byli ludowi i sprawom jego, które dziś tak zagrożone, a prawie na zniweczenie niemiłosierne wystawione.

Nic nie wątpim, że posłowie nasi, którycheśmy co dopiero z niemałymi zachody a mężném pasowaniem się z przeciwną stroną do stolicy pruskiego królestwa wyprawili, każdy pojedynkowo, P. Boga o oświecenie skuteczne i o ducha mądrości i męztwa prosili. Zaś co do drugiego, ktoby sobie dufał odezwać się do nich z upomnieniem a prośbą serdeczną, nie widzim.

Że jednak potrzebę jawną a naglącą do otworzenia ust czujemy, niechże mówi proch kościelny do was, przeważni Senatorowie nasi, więcéj się słowy wielkiego sługi Kościoła, a miłośnika braci, jakim był Złotousty nasz, zastawiając, aniżeli co na własną dużość a umienie spuszczając.

Nie jest nikt tak prostym, aby nie rozumiał, o co już teraz w Sejmowaniu pruskiém gra będzie.

Zawziął się od roku zeszłego przemożny nieprzyjaciel (o liberaliśmie nowoczesnym mówim) na ostatnie a największe świętości nasze. Ukuto prawa, mimo upominania wielkiego ze strony Waszéj i wszystkich katolików monarchii, które obłudnie jako pokój przynoszące Kościołowi udawano. Miały one, jako ich autorowie poręczali, lepiéj jeszcze zabezpieczyć a utwierdzić wolności Kościoła, a owo one krępują wszelką swobodę, a Kościół prawie bezwładnym uczyniły. Patrzymy wszyscy załzawioną powieką, jako w ślad za nimi zamięszanie niesłychane przyszło, a jakie zatrwożenie, niepewności i udręczenia, trudno wypowiedzieć. Spojrzyjcie na Głowę Waszą dyecezalną, jako pierwsze impety groźnego szturmowania znosić musi, jako codziennie nękany zagrożeniami sądowemi i coraz rosnącemi karami na grzywny, jako pozbawion słusznego utrzymania z pominięciem umów i traktatów państwowych; jako mu w blizkiéj dali więzienie, ba i wygnanie ze stolicy przesławnych Prymasów Waszych ukazują; jako i duchowieństwo zaniepokojone w sprawach swoich i possesyi, a lud wszystek wierny wnet szarpanym i ciągnionym być może na stronę takich, co nie porządkiem kanonów świętych, z missyą kościelną i prawém sercem do ow-

czarni katolickiéj przychodzą, jeno podstępem a oknami wedrzeć się kiedy tedy spodziewają.

Widzicie też dobrze, iż poniewieranie praw kościelnych po całym świecie się dzieje. A to wszystko początki są dopiero tego złego, co na katoliki najpierw iść ma. Boimy się, i słusznie, wraz z Ojcem św., że nas gorsze czeka, niżeli to wszystko, czego już doświadczamy. *Majora extimescimus.* Wszakże ten, co Kazania sejmowe do polskich senatorów miewał, wielki nasz ziomek, a brat w kapłaństwie, nacechował wyraziście takich, co mądrość djabelską mając, o szkodliwych dla dobra kościelnego a pospolitego prawach przemyśliwają. „Trzecia *prawi*, mądrość jest diabelska, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie przez grzechy i oszukania i kłamstwa, sławy świeckiéj i dobrego mienia dostając — co jest własne piekielnikom którzy na takim dowcipie i warstacie zasiedli, hardości swojéj i nienawiści ku ludziom dosyć czyniąc“. Łacno się tu każdy podobieństwa do wielu dzisiejszych panów sejmowych dopatrzy, co dowcipu bystrego a wymowy znacznéj osobliwie na szkodę Kościołowi używają.

Nie mówiąc nic, jako prawie wszystkie monarchie i Rzeczpospolite wolności katolickie zadławiają, słyszeliście już słowa spadłe z wysokości tronu, zaręczające, iż odmiany być nie może żadnéj w tém wszystkiem, co się roku zeszłego w prawach majowych, polityczno-kościelnych, około Kościoła uradziło, że owszem rząd wszelakiéj swéj mocy a siły dołoży, by się złamał albo ugiął upór tych których pisma publiczne „rzymczykami“ albo „ultramontanami“ złośliwie nazywają.

Śmieszną rzecz wielce napisał niezbyt dawno *Dziennik poz.*, co się także śmiało do wiary katolickiéj przyznawa, iż jako żywo na Sejmach politycznych o sprawach kościelnych, abo zgoła o kanonach kościelnych mowy nie ma i być nie może. Igraszkę czynił, twierdząc, że tam chyba o „*kanonach*“ (!!) z lejarni Kruppa nadmieni kto przypadkowo.

Aliści już teraz Sejmy polityczne na *Concilia* się odmieniły, gdzie żydy i farmazony w wielkiéj liczbie zasiadając, prawa wilcze a tyrańskie na katoliki układają.

Co się tknie Sejmu pruskiéj monarchii, trzeba przewidywać (już i tajemnicy nie ma), iż ostrzejsze jeszcze wyjdą ustawy, jako o ślubach cywilnych, o majątkach i dozorach kościelnych, o wyganianiu Biskupów i składaniu z urzędowania pasterzy, co się wszystko już np. w wolnéj Rzeczypospolitéj Szwajcarów dzieje.

Nie rozwodzim się szeroce, boście Wy lepiéj, przezacni panowie, od nas świadomi niebezpieczeństw naszych.

Jakież więc myśli około tego macie, i jakie zamierzacie obrać zachowanie się?

Pomnijcie na Kościół, wspólną Matkę nas wszystkich, który nam po utracie téj ziemskiéj matki — ojczyzny miłéj, w jakiéjkolwiek całości pozostał, i tego brońcie od groźnych zamachów i od rozbicia ostatecznego, wydobywaniem wszelkich, jakie macie, sił rozumu i dowcipu, a z żarliwością prawowiernego serca. Pomnijcie na bracią waszę katolicką, na sta tysięcy ludu i na kapłany, którzy w ręce wasze obronę dzielną a jednomyślną, a iście katolicką najdroższego skarbu — Kościoła św. zwierzyli.

Nie naradzać się długo i sejmikować w rozdwojeniu i poswarkach w Kole: *czyby należało? z jakiego* stanowiska? *w jakim* duchu? *kto i jak? czy ręka w rękę z katoliki niemieckiemi?* bo to wszystko o obojętności a politykowaniu niemądrém żałośnieby świadczyło. Macie oglądać się nie na popularitas tego lub owego dziennikarza, coby się pusznie a nader śmiało rad wydać za statystę najpierwszego w kraju a Doktora kościelnego, jeno na wiarę *Waszę* i *ludu*, na przekonania i uczucia *Wasze*, i *wszystkich*, co Wam *zlecenie* dali w *zaufaniu* dobrém. *Jesteście* katolikami sami, *nie* według nowomodnych pojęć i gadania masońskiego, jeno według wiary *rzymsko-katolickiéj* po *starożytnych przodkach* Waszych, według nauki nieomylnego Kościoła i Głowy jego nieomylnéj — Papieża rzymskiego. Jesteście mandatariuszami, „*stróżowie i wodzowie*“ nie heretyckich odszczepieńców, jeno prawowiernych katolików, co Kościół całém sercem miłują, jego weselem się weselą, jego smutkiem smucą, jego zagubieniem, giną. Gdybyście o religią i swoję i tego ludu nie dbali: jakożbyście żałosny widok czynili i Niebu i Aniołom i ludziom, jakożbyście srodze zawiedli nadzieje nasze, i wszystkiego ludu polskiego, który ku Wam obrócone oczy ma!

Nie bądźcie mądrzy jeno dla *samych spraw ziemskich.* Ktoby Wam bronił zastawiać się za dobrem narodowém? I owszem kiedy dopominacie się praw narodowości naszéj, dopełniacie poselskiego obowiąku ku radości wszystkich, i przyznajemy, że to wiernie a zabiegliwie czynicie. Takimiż bądźcie i dla Kościoła. Mówi Skarga:

„*Ziemska* mądrość jest, która ma rozum tylo na *dostawanie i zatrzymanie i rozmnożenie dóbr świeckich doczesnych; i w ziemi* wszytek jéj rozum zostaje, nie ogląda się na wieczne i przyszłe, aby do nich doczesne nakręcał, jakoby lepsze dla podlejszych nie upadły. Taką mądrość mają politycy dzisiejszy, którzy nauczają panów i królów, aby o Religią, i dotrzymanie i obronę wiary św. katolickiéj i o ludzkie zbawienie nie dbali, i dla niego nic nie czynili, tylo doczesnego pokoju i dobrego mienia poddanych swoich pilnując, zbawiennych potrzeb ich zaniedbali“.

„Nie daj Boże, ciągniem daléj ze Skargą, abyście takiéj mądrości świeckiéj pragnęli,“ i taką tylko w obronie Kościoła okazywali.

Pilno nam jest bardzo namawiać Was do zastawiania się mężnego za sprawy kościelne, bo te najbardziéj dziś na pociski wystawione, a nietajno nam, że w gronie Waszém rozmaite około tego były i są zdania i rozumienia. Co do rzeczy świeckich, niech Was świeccy ludzie upomną.

Mamy jeszcze słowo do Was, które kazaniem Złotoustego okrasim, i cale zastąpim.

Wiedząc wszyscy, że są między Wami i doświadczeni i wypróbowani bojownicy, ale są też i młode głowy, które po raz pierwszy na widownią publiczną wystąpić mają. Tym godzi się radzić, żeby co do Kościoła, nie nowinki swoje a lekkie zdania wyjawiali, nie trzymali się starszych, co jeno o narodowości i prawach narodowych prawią, a o Kościele nie radzi słuchać, lecz tych, co nie tylko naród, lecz i Kościół miłują, a ten nadewszystko.

Skarga o młodych mówi: „Jest nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie bez wstydu i mierności rozumienie, które pospolicie tam bywa, gdy młodszy starym, i prosty mędrszym nie ustępują ani ich słuchają.... Dziś młodzi nastali, którzy się sami nieznając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomszym nie ustępują.“

Słychać też było o obłudności i nieuprzejmości wielkiéj, któréj się między Posłami nasiało, iż jedna albo druga osoba, albo strona większa lub mniejsza drugą, różnemi namowy, albo fortelem albo układami, oszukiwała. Téj złości dopuszczają się zazwyczaj mędrsi, obrotniejsi i na czoło postawieni. Tego się bronić wielce trzeba. Mądrość bez prostoty jest chytrość i złość. „Boże, modlim się ze Skargą, daj Wam onę starożytną ojców waszych prostotę i uprzejmość, a odmiatanie wszelakiéj dwojakości i zmyślania i obojętności, która.... ludzkie przyjaźni a spojenie serc ludzkich psuje, gdy jeden drugiemu nie dufa, gdy się jeden drugiego strzeże, a gładko z sobą mówiąc, jeden drugiego łowi.“

Nakoniec raz jeszcze przeciw gonieniu za *popularitas*, za jednaniem sobie sławy i mniemania albo upospólstwa, albo u niesumiennych a nierozumnych dziennikarzy, mocno przestrzedz się macie.

A wszyscy „odnówcie między sobą święty pokój, zgodę i jedność. „Jeśli gorzkie zazdrości i swary są w sercach waszych — mówi Apostoł — nie chlubcie się, *przeciw prawdzie mataczami nie bądźcie*.“

„O Boże, dajże Wam wspólną i uprzejmą miłość na tych zjazdach, a wszech niezgód oddalenie.“

Gdy niedostateczność w odezwaniu się naszém obaczycie, zechciejcie wziąść do ręki *Kazania Sejmowe*. Rozbierzcie sobie dobrze w umyśle: *O mądrości potrzebnéj od Boga*, *O zgodzie domowéj*, daléj kazanie IV. *Religia katolicka zgodę i całość królestw zatrzymawa*,“ i wreszcie kazanie V.:

„Na ten czas prosim od Chrystusa, szanujcie religiéj katolickiéj jako żony i oblubienicy narodu i społeczeństwa waszego, jako fundamentu budowania waszego, w którym macie żony, dzieci, majętności i dostatki. Wszystkie sejmy wasze na to najprzód obracajcie, aby chwała Boża katolicka była obroniona i rozmnożona... Jeśli to społeczeństwo Kościołowi Chrystusowemu służyć będzie, wyniesie je i wyrwie mocny Chrystus ze wszelkiego niebezpieczeństwa. A jeśli od Kościoła i służby kościelnéj odstąpi, jako zagroził Izajasz, zginie i spustoszeje.

A teraz przysięgnijcie wszyscy sobie i katolickiéj braci Waszéj, że chcecie bronić *wiary i czci przodków waszych*... że nie ustąpicie choćby jednego z praw Boga waszego lub waszych.

Tego żądał „Mąż“ *Nieboskiéj Komedyi* od szczątek szlachty, zebranéj na baszcie św. Trójcy w chwili przed ostateczną bitwą z wodzem demosu — Pankracym — siłą, przemocą brutalną. Tego i my się dopominamy wobec rozpoczynającego się boju z liberalizmem.

W każdym razie pamiętajcie: że zdacie rachunek i przed Bogiem i przed społeczeństwem z tego, jakoście się z obowiązków katolickich wywiązali.

„Trochę więcéj światła“
z powodu wyborów.

Porówno z *Kuryerem pozn.* wstrzymaliśmy się przed dokonaniem wyborów u nas z uwagami, jakie nam przeróżne praktyki liberałów naszych nasuwały. Teraz względy na okoliczności ówczesne ustają, i potrzeba się odezwać, aby rzucić „trochę więcéj światła“ na niepoprawnych naszych menerów i na oblicze pewnéj części społeczeństwa naszego.

Nie mamy zbyt obszernego materyału w ręku, aby wszystkie matactwa i niegodziwe intrygi módz wykryć i ku powszechnemu podać oburzeniu. Trzy tylko akty będą na razie przedmiotem niniejszego artykułu.

1. Mówimy nasamprzód o agitacyi w powiecie Kościańskim, w powiecie, znanym od dawna jako gniazdo ultramontanizmu. Tu ztąd przecie wyszły „cztery punkta Kościańskie“, tu zamieszkują najpoważniejsze rodziny, znane z przywiązania do tradycyi katolickiéj, tu wreszcie duchowieństwo zawsze jednomyślnie w kierunku iście katolickim występowało, a lud, jak zresztą wszędzie, miłujący wiarę ponad wszystko. Przeciw téj, że tak powiemy, baszcie katolickości pokusiło się zuchwalstwo liberalne, i choć przewidywało, że szturm się nie uda, krzepiło się tą myślą: *in magnis voluisse sat est.* A nużby się jakim przypadkiem powiodło: cóż za tryumf i chwała w obozie liberalnym, jak świetne wawrzyny czekałyby dzielnych zapaśników!

Opowiedzmy rzecz całą od początku.

Na powiat Kościański, jako męża zaufania, który miał się przedwstępnemi sprawami wyborowemi zająć, narzucono nam z Poznania p. Dr. Niegolewskiego. Mąż ten nie ma miru w powiecie, nie posiada żadnego zaufania, bo przekonania jego religijne daleko odbiegają od przekonań tutejszych mieszkańców. Ale mniejsza o to. Jakże się wywiązał p. Dr. Niegolewski ze swego zadania? P. Dr. Niegolewski powziął zamiar, przyjaciela swego, p. Taczanowskiego z Choryni, którego zowią „jenerałem“, bądź co bądź postawić na liście kandydatów do krzesła poselskiego z Kościańskiego powiatu. Któż jest p. „jenerał“ Taczanowski? Wiedzą wszyscy, że służył pod Garibaldim przeciw Ojcu św. w epoce pierwszéj rewolucyi rzymskiéj, i tam to zapewne wysłużył on sobie za waleczne czyny rangę i szlify jeneralskie. Taka jest prawda, któréj nie przeinaczą tłomaczenia jego zwolenników, ani

namiętne obrony jego własnych krewnych, z któremi w *Dzienniku pozn.* występowali. Co do dalszych kolei jego życia, to tylko jeszcze dodać możemy, iż o katolicyzmie pan ten ani słyszeć nie chce, a z exkomuniki papiezkiéj, którą ściągnął na siebie jak ściąga każdy, co za broń chwytał przeciw ojcowiznie Piotra św., dotychczas jeszcze nie myślał się uwolnić, i zgoła się o to nie kłopoce. „Jenerał“ Taczanowski być może, iż jest narodowcem według idei i pojęcia p. Dr. Niegolewskiego i całego zastępu liberałów, z drugiéj strony to pewna, że jego poplecznicy do „ultramontanów“ go nie zaliczają, a my oczywiście tém mniéj to miano przyznać mu możemy. Owoż tego właśnie nieultramontana-narodowca pokusił się p. Dr. Niegolewski postawić naprzeciw dotychczasowemu posłowi z Kościańskiego, p. Stan. Chłapowskiemu z Szółdr, który już tylokrotnie złożył dowody swéj gorliwości i katolickiéj i iście patryotycznéj, i przeprowadzić go za jakąbądź cenę, by pokazać, że ultramontanizm nigdzie nie stoi silnie, że go łacno pokonać nawet w jego własném gnieździe. Poczyniono ku temu wszelkie kroki odpowiednie.

Zgromadzenie przedwyborcze zwołał p. Dr. Niegolewski w samą uroczystość Matki Bozkiéj Szkaplerznéj do Kościana. Jeszcze przed zjazdem rozwinęli przeciwnicy p. Stan. Chłapowskiego, a na ich czele p. Dr. Niegolewski, i samże „jenerał“ Taczanowski ze swym przybocznym adjutantem, niezwykłą czynność. Objeżdżali wszystkich, których uważali za dobrych narodowców a złych ultramontanów.

W Kościanie starano się za pomocą pewnych osób wpływać na mieszczaństwo i na młodszą generacyą; ludzi po wsiach swoich nietrudno było pozyskać, wreszcie udało im się dwóch księży przywiązać do rydwanu narodowego, na którym p. jenerał miał wjechać tryumfalnie do grona posłów.

Na zgromadzenie przedwyborcze z dobrze sprawionemi szyki stawili się co do jednego. Komorników swoich pozwozili w drabiastych wozach, każdego ze zwolenników opatrzyli w sporą paczkę karteczek, z nazwiskiem p. „jenerała“. Większość wotów rozstrzygała.

Zgromadzenie rozpoczęło się burzliwie. Odkryto wnet fortel narodowy i — sztuka się nie udała, boć jednak ultramontanów więcéj, a znają oni swoich i nieswoich doskonale. Oburzyły się uczciwe sumienia na widok praktyk zawołanych patryotów, i o mało co, że „patryoci“ za swoje cnoty nie wynieśli z posiedzenia dotkliwego *pro memoria.*

Napróżno ks. Tomicki starał się zgromadzonym zalecić z dobréj strony „jenerała“; darmo, wołanie głośne nie odniosło pożądanego skutku, a allokucya jego: „Dzieci moje“, słuszną ściągnęła na nieoględnego trybuna przymówkę, że zgoła nie ma przed sobą dzieci i do dzieci się nie odzywa.

Kiedy już przystąpiono do saméj czynności, poczęto przedzierać karteczki z nazwiskiem p. St. Chłapowskiego, a na gwałt wciskać do rąk kartki z imieniem jego przeciwnika. Ultramontanie atoli rzucali je na ziemię i deptali. Mimo wysiłków i częstych przemówień p. prezesa na rzecz faworyzowanego ulubieńca swego, „jenerał“ z całym swym sztabem i z całą swą armią pobitym został. Między 6 kandydatami powiatu Kościańskiego jego nie było; również minął go zaszczyt deputata powiatowego.

Machinacye spełzły na niczém.

Zazwyczaj mówi się, że się nad swoimi nie odnosi zwycięztwa, a ktoby się z tego chlubił, byłby pozbawionym uczucia wstydu publicznego. Czyż jednak możem, na przekór temu zdaniu, pisać o zwycięztwie? I owszém! Kiedy się uda na głowę pobić liberalizm i przedstawicieli liberalizmu u nas, tego raka toczącego wnętrzności już i tak rozpadającéj się społeczności naszéj; kiedy się powiedzie zetrzeć łeb hydrze niezgody i rozdwojenia, ambicyi czyli raczéj „szaréj pysze“ ludzi, drwiących jawnie z religijnych uczuć polskiego ludu, i tylko z tego znanych: — natenczas jest słuszny powód do wesela i tryumfu.

Przypuśćmy, że gdyby ktokolwiek z „ultramontanów“ podobnemi sztuczkami był pokusił się wysadzić z krzesła poselskiego męża dobrze zasłużonego krajowi: jakażby to wrzawa podniosła się zaraz w obozie liberałów! Targowica, zdrada i t. p. tytuły zaszczytne sypałyby się jak z rogu obfitości. Gdy przed dwoma laty duchowieństwo niemal całe silnie zaprotestowało przeciw kandydaturze Józefa Ignacego Kraszewskiego, znanego przyjaciela grafa Kulczyckiego, wroga papieztwa, Kościoła i Prymasa, kandydaturze, narzuconéj podstępnie przez jakiegoś Franc. Dobrowolskiego, którego drezdeński rezydent na redaktora *Dziennika pozn.* wykierował: cóż za przekleństwa miotał *Dziennik pozn.* i jego klika liberalno-masońska! Niejakiś np. mąż zaufania na powiat obornicki wydawał wtenczas rozkazy przeciw ultramontanom na wzór starożytnych liktorów, by ultramontaninowi ni ręki nie podawano. Exkomunika narodowa przyszła wonczas do znaczenia. — Dziś oni stokroć gorsze rzeczy praktykują, — ba, im to wolno, a jeszcze na dobitkę wszystko zwalą na ultramontanów.

Tak stało się i w obecnym wypadku Kościańskim, o którym mówimy.

O całém zajściu dano zaraz znać gazetom — liberalnym. Ukazały się sprawozdania w *Wiarusie,* w *Dzienniku pozn.* i w *Gazecie toruńskiéj.* Korespondencya w *Wiarusie* była niedorzeczna, bez sensu, ale płakała nad zaślepieniem „ludzi co inaczéj mówią, a inaczéj czynią“ (*sic*). Miała ona na myśli wystąpienia kilku duchownych przeciw „jenerałowi“, i tych gromiła. Za wszystko zamięszanie i burdy, czy brudy, czynił *Wiarus* ultramontanów odpowiedzialnymi. Ludzi zwozili w drabiastych wozach oczywiście nie Dr. Niegolewski i „jenerał“ z Choryni, lecz ultramontanie.... Przewrócono, że użyjem trywialnego przysłowia, kota do góry nogami. Skutkiem tego zawrzała na nowo nienawiść liberalna przeciw ultramontanom, a istotni sprawcy zaburzenia wyszli z aureolą nieśmiertelnéj chwały. *Dziennik pozn.* po kilkakroć z téj okazyi łajał z wysokości swego majestatu „koteryą“ ultramontańską, a mała *Gazeta toruńska* pisała wielkie, cyceronowe artykuły wstępne, że zgromadzenie pozdrowienia ks. Tomickiego, gardłującego za „jenerałem“ w imię braterstwa, przyjąć nie chciało. *Gazeta,* żeby uzasadnić zagajenie mowy od „Bracia“ (resp. „Dzieci“) sięgała aż do czasów Apostolskich. *Gazeta* zna na wylot Pismo św.; ma u siebie wysłużonego teologa, więc jéj artykuły częstokroć namaszczone słowami Bożemi...

Mamyż się nad tém zajściem dłużéj jeszcze rozwodzić? Dość je przedstawić w nagiéj prawdzie, aby poznać i ocenić naszych wielkich mężów, którzy, niestety! rządzą jeszcze nami. Ale już czas: potargać węzły, któremi nas krępują, zrzucić jarzmo, którém nas gniotą. Jeżeli są narodowcy, a nie zarazem katolicy, ultramontanie, niech idą sobie na jakie wyspy zamieszkałe przez dzikie plemiona, niech tam utworzą narodowość według swéj mody — myśmy katolicy i Polacy, i inszéj narodowości, jeżeli nie na tle katolickiém, nie pojmujem i nie chcemy.

Ale nie dość na tém. Jeszcze „trochę więcéj światła“ w téj saméj sprawie.

Komitet centralny poznański postawił jako kandydatów do Sejmu na powiaty Kościański i bukowski, p. Stanisł. Chłapowskiego i p. Teofila Magdzińskiego z Bydgoszczy. Kandydatura p. „jenerała“ stała się niepodobną, chyba, żeby Komitet centralny i w tym przypadku był się odważył na takie praktyki, jakie w innych miejscach zastósował, t. j. żeby wbrew życzeniom powiatów i mimo,

że p. „jenerał“ w całém Księztwie nigdzie nie figurował między kandydatami powiatowemi, narzucił go nam gwałtem, nie pytając się zgoła o wolą ludności.

Być może, że i teraz jeszcze z pewnych stron próbowano usunąć kandydaturę p. Stanisł. Chłapowskiego, o co najbardziéj panom patryotom chodziło, tymczasem dekret Komitetu centralnego stał się obowięzującym dla wszystkich, i każdy rad nie rad musiał, był obowiązany w sumieniu i przed społeczeństwem głosować na pierwszego i na drugiego deputowanego. Jeżeli jest i ma być solidarność w sprawach wyborczych, nie godzi się nikomu bezkarnie, po ogłoszeniu już nazwiska posłów, wyłamywać się z pod praw i rygoru wspólnego, jednomyślnego działania. Ale panowie narodowcy czy patryoci wyłączni lekko biorą te rzeczy; dla nich, podobnie jak dla p. Bismarcka i całego zastępu liberałów, nie ma zasad i praw obowięzujących, są tylko interesa osobiste — jak tam komu właśnie wygodnie lub pożytecznie. Toć książę Bismarck wyrzekł, iż dla podniesienia potęgi Prus gotów byłby i z samym czartem zawrzeć przymierze.

P. Taczanowski tedy nie dał jeszcze za przegraną. W ostatniéj chwili pokusił się o odzyskanie utraconego stanowiska. Kilka dni przed 4 listopada, dniem powszechnych wyborów, objeżdża on tak zwanych mężów zaufania w Kościańskiém i zaczyna przed nimi spowiadac się ze skrupułów i niepokojów swego sumienia co do kandydatury p. St. Chłapowskiego: „że w *Kuryerze* pojawił się był przed kilku tygodniami jakiś artykuł, doradzający posłom polskim łączność z frakcyą Centrum w sprawach kościelnych; że p. St. Chłapowski niezawodnie podziela zasady *Kuryera*, a więc i onego artykułu, artykułu zaprzedającego narodowość na rzecz katolików Niemców; że on, jenerał Taczanowski, jako rzetelny Polak nie może na to przystawać, a następnie nie może oddać głosu na takiego zaciekłego ultramontanina, jakim jest jego sąsiad p. St. Chłapowski. Daléj w prostocie serca swego chciałby wiedzieć, czyby to nie było dobrze, gdyby mężowie zaufania, choć w ostatniéj chwili, zainterpellowali p. Stanisł. Chłapowskiego, co on sądzi o wzmiankowanym artykule *Kuryera*, że co do niego, to już wystósował dwa listy z podobném zapytaniem, ale ultramontanin on nie dał mu odpowiedzi i zapewne jéj nie da Wreszcie możeby to było pożyteczném lub nawet koniecznem, by wobec zdradą narodowości pachnącego artykułu w *Kuryerze*, którego p. Stan. Chłap., choć nie redaguje, ale niewątpliwie czytuje, zwalić tę kandydaturę a kogo innego obrać.“ — Czy inne jeszcze były argumenta i inne wątpliwości zatrwożonego sumienia p. „jenerała“, nie wiemy. i nie wiemy także, jakie mu przedstawienia czynili mężowie zaufania, do których się p. „jenerał“ udawał; ręczymy zaś za prawdziwość powyższego przedstawienia rzeczy. — Jakkolwiekbądź skrupuły sumienia nie zostały usunięte, i p. jenerał na dniu 4 listopada, na wyborach w Grodzisku, pokazał publicznie, że umie stać wiernie i stanowczo przy swych przekonaniach osobistych, niech tam sobie powie co chce Komitet centralny, niech powiedzą co chcą właśni ziomkowie. P. Taczanowski przybył na noc extrapocztą do Grodziska, by się ze zwolennikami swymi w ostatniéj chwili naradzić co począć: czy na czele malkontentów zaprotestować przeciw wyborowi p. St. Chłapowskiego, czy też pojedynkowo wstrzymać się od głosu. To drugie uznano za odpowiedniejsze. Rozpoczęło się głosowanie nasamprzód na p. St. Chłapowskiego. P. „jenerał“ stoczył jeszcze raz walkę wewnętrzną sam ze sobą, walkę, któréj ślady wyraźnie się odbiły na posępném, ponurém obliczu, i zła namiętność zwyciężyła: p. jenerał — wyszedł z sali, gdy na niego przyszła koléj do oddania głosu...

Prawda, brak tego głosu nie przyczynił się do upadku polskiego posła, boć w Grodzisku Niemcy stanowili drobną tylko garść głosujących, ale pytamy się: jestże to czyn moralny, czy haniebny?

Ażeby sobie zdać sprawę z tego postępku, ażeby poznać całą jego zgrozę, przypuśćmy, żeby to się działo gdzieindziéj, gdzieby od jednego jedynego głosu zależało zwycięztwo polskiego kandydata, a ten jeden głos zamilknął, wyniósł się cichaczem z sali wyborczéj: byłożby to patryotycznie, zaszczytnie? Czyżby Komitet centralny rozgrzeszył takiego wyborcę na podstawie skrupułów jego sumienia, a jeszcze jakich skrupułów!...

Dla zupełności przedstawienia dodajemy jeszcze, że p. jenerał T. rozdawał wieśniakom kartki drukowane. Co w nich stoi, nie wiadomo nam, bośmy téj kartki do rąk dostać nie mogli. Może się w nich zawiera własna apologia.

Ale czy ona podobna — niech osądzą ludzie uczciwi i dobréj wiary. Nam się zdaje, że gdyby ultramontanin jaki dopuścił się podobnego przekroczenia, wszystkie pisma liberalne, *Gazeta toruńska* i *Dziennik pozn.* na czele, przeklęłyby najsroższemi klątwy odstępników narodowych. O tym wypadku dotychczas one nic nie wiedzą...

---

2. „Trochę więcéj światła.“

Każdy musi przyznać, że wybory są ważnym faktem, że obowiązki posła wobec Kościoła i narodu, zwłaszcza dzisiaj, kiedy nieprzyjazna nam potęga, i na jeden i na drugi z całą zapamiętałością uderza, nader są wielkie. Poseł polski, co w Sejmie zasiada, winien być przygotowanym każdéj chwili stanąć na trybunie i wobec wybrańców wielkiego państwa, a nawet wobec świata całego, winien umieć bronić zagrożonych interesów tych dwóch instytucyi Bożych: Kościoła i społeczeństwa, do których należy. Kto się nie czuje do tego uzdolnionym, nie powinien się ni garnąć do zaszczytnego, lecz i trudnego zadania, ni nawet przyjmować, choćby je życzliwość pewnych stronników ofiarowała. U nas, niestety, nie rozumie jeszcze powszechność tych najprostszych rzeczy, i dzieje się, że jakby posłowie nasi i tylko nasi wyłącznie, do Berlina na gody szli i zabawkę, stawiają takie kandydatury, które tylko politowanie wzbudzić zdolne.

Kiedy n. p. katolicy Niemieccy do frakcyi Centrum, kiedy wszystkie inne stronnictwa wybierają ludzi i wymownych, i uczonych, i doświadczonych, u nas partykularyzm zaściankowy darzy godnością poselską albo młodzików, co ledwo ławy szkólne opuścili, albo takich, co umieją pięknemi patryotycznemi frazesami walczyć w gronie znajomych, albo takich, co dla poczciwości swojéj, dla tego, że Bogu duszę winni, umieli zaskarbić sobie względy tego lub owego sąsiada. Pokazało się to najwydatniéj przy ostatnich wyborach. Kiedy ogłoszono listę kandydatów powiatowych, czytając wiele nazwisk znajomych nam osób, zachodziliśmy aż w głowę, pytając się: czyż to podobna, żeby ten, ten, ten . . . naraz wyrósł do wysokości posła polskiego?

Były tam kandydatury duchownych, zacnych zapewne, gorliwych i wymownych w parafialnym kościele, ale to wszystko jednak nie jest jeszcze patentem do krzesła poselskiego. Były kandydatury osób świeckich, których cała zasługa w społeczeństwie ta, iż posiadają wioski lub folwarczek, lub że wreszcie dość są odważni w głoszeniu liberalnych doktryn, od dawna odrzuconych przez zdrowy rozum, a potępionych świeżo przez *Syllabus* Ojca św.

Otóż potrzeba tu trochę więcéj światła. Publiczność polska snać jeszcze bardzo niedojrzała, albo już rozpadająca się do szczętu, kiedy w tak ważnych czasach na wysokie dostojeństwa publiczne przeznacza nic nie znaczące i niczém nie zasłużone osobistości. Takie praktyki wy-

glądają na igraszkę dziecinną, lub są wypływem zaciekłości stronniczych, w każdym razie pociąga to za sobą złe następstwa. A przecież chodzić nam powinno o to, byśmy mieli zastęp wyborowych mężów z charakterem, z nauką, powagą i wymową. Inaczéj, albo są oni niemą liczbą wobec innych, albo ulegają naciskowi kilku osób zdolniejszych w Kole, które ich tyranizują. Że ten nacisk ze strony liberalnych naszych posłów pochodzi, nie potrzeba dodawać.

A więc „trochę więcéj światła!"

---

3. „Trochę więcéj światła."

W związku tym co poprzedza, poruszamy sprawę, która wszystkich dobrze myślących głęboko zasmuca. Niechaj się dowiedzą bracia nasi poza granicami Księztwa, jakich to mamy u siebie menerów, przewodników w sprawach wyborczych, publicznych Najwyższą instytucyą jest tak zwany Komitet centralny w Poznaniu. Składa on się z samych liberałów, z wyjątkiem może jednego członka. To wiedzieć wystarcza, aby być przygotowanym na praktyki, zmierzające do pognębienia istotnych katolików, czyli tak zwanych przez nich ultramontanów. Ci liberalni panowie, jeżeli kiedy to w epoce co dopiero ukończonych wyborów, dali się nam poznać ze strony — — sprawiedliwości, taktu i rozsądku. — W wielu powiatach postawiono jako kandydatów, których sobie gorąco życzono, osoby ze wszech miar godne publicznego zaufania. Dość wspomnieć nazwisko JWX. Biskupa *Janiszewskiego,* który jest zaiste potęgą parlamentarną, nad czém nie potrzebujem się dłużéj rozwodzić; daléj X. Dr. *Wartenberga,* znanego i u nas i w Galicyi i w Królestwie z rozlicznych rozpraw, artykułów i broszur, w których złożył dowody głębokiego produktywnego umysłu i niepospolitéj znajomości spraw politycznych (zaszczytnie a prawdziwie pisał o nim do *Przeglądu lwowskiego* korespondent z Poznania); wreszcie p. *Adolfa Koczorowskiego,* męża prawego charakteru i przenikliwéj bystrości (o kilku innych osobach niemniéj zdolnych i posiadających kwalifikacye nie wspominamy.) Otóż tych wszystkich Komitet centralny usunął z listy kandydatów, przedłożonych sobie przez deputatów powiatowych, albo postawił w takich miejscach, gdzie nigdy polski kandydat nie przechodzi. Tak uczyniono z JWX. Biskupem Janiszewskim, tak z p. Adolfem Koczorowskim, tak z p. Żółtowskim — wyznaczono ich na stracone z góry posterunki, ażeby tylko swoich zwolenników napewno przeprowadzić. Zaś X. Dr. Wartenberga i p. Dr. Szymańskiego zupełnie pominięto. —

To się nazywa sprawiedliwością i rozumem!

Niech mówią co chcą, niech się tłomaczą jak im się podoba: my to piętnujemy nazwą tyranii liberalnéj, nieuczciwości i nierozumu.

Kiedy to piszemy, odbieramy *Kuryera pozn.* przynoszącego korespondencyą z Średzkiego, poruszającą tę samę sprawę. Korespondent ubolewa nad zaślepieniem teroryzującego katolickie społeczeństwo liberalizmu polskiego. Z żalem wspomina, że pominięto całkiém także p. Henryka Krzyżanowskiego w Krotoszyńskim powiecie. My ten żal słuszny podzielamy.

Komitet centralny umiał pousuwać wypróbowanych szermierzy, jedynie dla tego, że należą do szczerych katolików, a powsadzał „Pigmejów," liberalne — kreatury swoje. To uczynił dla widoków stronniczych. Kiedy zaś wbrew woli powiatów narzucił nieznane im osoby (nie wchodzimy tu, czy godne lub niegodne mandatu poselskiego), to tém zniweczył wszelkie pojęcie autonomii powiatowéj. Stał się władzą uzurpatorską, — despotą najgorszego rodzaju, bo pozbawił wolne społeczeństwo ostatnich szczątków swobody polityczno-społecznéj. Jest to fakt nader wielkiéj doniosłości. Nam się zdaje, że wobec zamachu liberałów nie dosyć jest wołać w *Kuryerze,* jak to czyni korespondent ze Średzkiego: *Quousque tandem?* lub odgrażać się ludem. Już od dwóch lat i daléj wciąż stawialiśmy to samo pytanie naszym Catylinom: *quousque tandem,* i straszyliśmy ludem: czyśmy znośniejsze jakiekolwiek wywalczyli sobie położenie? Bynajmniéj; terroryzm liberalny sroży się wciąż jak srożył i podwaja wysilenia. Otóż potrzeba praktycznego działania. Artykuły dziennikarskie wobec przemocy nic nie pomogą. *Tempus faciendi.*

Jest obowiązkiem żywiołów konserwatywnych u nas zająć się pracą, mającą na celu poskromienie rozhukanych fal liberalizmu. Liberalizm dziś wszędzie wzmógł się do niesłychanéj potęgi, a konserwatyzm utracił wpływ wszelki. *Surgamus ocius!* W *Kuryerze* powinien być nakreślony program wspólnego działania. Co się zaś tyczy ludu, ten tylko wtenczas stawi twardy opór liberalizmowi, gdy go oświecim dostatecznie na *wiecach katolickich.* W inszy sposób pouczanie ludu nie zdaje się nam właściwém.

In summa: przestańmy narzekać, a nawet groźno odzywać się przeciw pochłaniającemu nas liberalnemu masoństwu, zacznijmy *działać,* — systymatycznie, energicznie. Oszczędzimy sobie przykrości rzucania „trochę więcéj światła" na matactwa liberałów, których już nie będzie na powierzchni politycznego życia.

Mowa Ojca św.

Proces beatyfikacyjny założyciela bardzo zasłużonego, nauczającego zgromadzenia braci Doktryny Chrześciańskiéj, postępuje ciągle naprzód. Niedawno ogłoszono wyrok, że założyciel ten wielebny *Jan de la Salle* pełnił cnoty chrześciańskie w stopniu bohaterskim. Przełożony jeneralny zgromadzenia brat Filip, który od lat 40 obowiązki swoje wypełnia z godną uznania gorliwością, udał się do Watykanu, aby podziękować Ojcu św. za ostatni dekret. Uczynił to w pięknéj mowie, na którą Pius IX. odpowiedział co następuje, w przytomności kilku kardynałów, wielu prałatów i znacznéj liczby księży francuskich, zebranych w sali tronowéj:

„Wyrazy św. Jana Ewangelisty, któreśmy czytali w epistole Mszy św. dzisiejszéj, bardzo się dobrze stósują do okoliczności obecnych.

„Święty Ewangelista i prorok pisze, że Pan Bóg rozkaże czterem aniołom stanąć ku czterem stronom kuli ziemskiéj i roztoczyć swoje skrzydła, aby cztery wiatry nie zaszkodziły ziemi.

„Nagle ukaże się piąty anioł i zawoła na owych czterech, aby powstrzymali klęski, mające się zwalić na ziemię, by on miał czas naznaczyć na czołach wielką liczbę wiernych sług Bożych z pośrodka dwunastu pokoleń izraelskich; tak, iżby wszyscy ci, co będą nosili znak anielski, mieli być zabezpieczeni od napaści nieprzyjaciół i od wściekłości prześladowców.

„Anioł wybierze dwanaście tysięcy w każdém pokoleniu; liczba ta nie wskazuje ścisłéj ilości i znaczy tylko, że będzie bardzo wielu wybranych; odpowiada ona zresztą liczbie proroków, liczbie apostołów i samejże liczbie pokoleń. Dla tego to liczba dwunastu tysięcy wychodzi w obecnym przypadku na to samo,

co cały zastęp przeznaczonych do szczęścia niebieskiego, tak, jak dwanaście pokoleń przedstawiają wszystkie ludy ziemi. Rzeczywiście wszystkie narody i wszystkie pokolenia dostarczają kontyngensu swego do raju. Nie ma narodu, któryby nie był dostarczył Kościołowi duszy świętéj, wielbiącéj Boga w niebiesiech i zagrzewającéj nas odwagą w tém życiu, które jest bojowaniem.

„*Francya* należy bez wątpienia do narodów, co dały Kościołowi największą liczbę świętych. Ci, co pierwsi poszli do Francyi, aby tam rozniecić światło wiary i świętości, byli przyjaciele Chrystusów: *Lazarus amicus noster;* jego siostra Marya, która najlepszą cząstkę sobie obrała i zamknęła się w jaskini, aby się oddać rozmyślaniu o szczęśliwości niebieskiéj, tudzież Marta, siostra obojgu, co wpierw krzątała się około wielu posług domowych, a potem zwróciła się do dzieł miłości chrześciańskiéj, aby rozmnożyć wielbicieli Chrystusowych, w czém też bez krzątania się nie odbyło.

„Uważajcie, że jest powiedziane *satagebat*, to jest, że pracowała, ile było potrzeba i ile zdołała, ani więcéj ani mniéj. Być może, że między wami niejeden jest zapowolny w pełnieniu obowiązków swoich, a inny znowu taki, co pędzi naprzód z niepomiarkowaną gwałtownością. Pierwszego potrzeba pobudzać a drugiego wstrzymywać. Niechże św. Marta służy nam za przykład: *satagere*: to jest czynić wszystko, co należy, w granicach sił, jakich nam Pan Bóg udzielił. Po téj pierwszéj zapowiedzi chrześciaństwa we Francyi, ukazał się tam w następnych wiekach wielki legion dusz świętych, oddanych całkowicie własnemu uświęceniu i nawróceniu ludów; więc można prawdziwie powiedzieć: *Ex tribu Galliae duodecim millia signati.*

„Nie będę wymieniał tych, co należeli do owego licznego a wyborowego zastępu; nie mogę przecież powstrzymać się od nazwania po imieniu wielkiego króla św. Ludwika, św. Wincentego à Paulo, św. Franciszka Regis aż do tych świętych, którzy zostali postawieni na ołtarzach w czasie mojego papieztwa. Ci ostatni równie jak ich wielebni poprzednicy są obecnie czczeni w całym katolickim świecie, dla uszanowania dekretów Watykanu i przez posłuszeństwo dla tych dekretów wydanych na mocy przywileju, którego używali i używają zawsze Papieże i który dziś dopiero napotyka kłamane zgorszenie u fałszywych mądrców, u bezbożników i u wszystkich nieprzyjaciół najwyższéj władzy kościelnéj. Ale módlmy się do św. Józefa Labre, św. Germany Cousin, błogosławionej Małgorzaty Alacoque i do innych świetych wszelkich narodów, zamieszkujących w niebie; niech nam oni otrzymają od Pana Boga, by ci obłąkani zostali ukarani przykładnie, ku pomnożeniu chwały bożéj, a raczéj aby weszli w siebie.

„Dekret obecnie ogłoszony nie dostarcza nam jednego więcéj dowodu na wszystko, com twierdził przed chwilą. Rzeczywiście dekret ten z jednéj strony dowodzi nieomylności sądów Kościoła, z drugiéj pokazuje jego płodność, boć przez wielebnego Jana de la Salle dał całemu społeczeństwu katolickiemu nową rodzinę poświęcającą się wychowaniu dziatek.

„Co się tyczy przyspieszenia téj sprawy, którego pragniesz synu mój ukochany, bracie Filipie, to ci powiem, że rzecz całkowicie od Pana Boga zależy, trzeba albowiem aby Pan uczynił cuda za pośrednictwem sługi swojego. Wielkim a użytecznym cudem będzie on cud, który wszechmocny każe wykonać czterem aniołom za przyczyną świętych, zapobiegając, żeby gwałtowne wichry bezbożności nie zakłóciły i nie zniweczyły robót waszych poświęconych nauczaniu i kształceniu moralnemu serc młodzieży, która mi jest tak drogą.

„Wielkie macie powołanie przed sobą; czynicie wszystko, co się tylko da uczynić, aby ustrzedz starannie serca młode od zepsucia i aby je od sideł szatańskich uchronić. Aż nadto pracują nad skrzywieniem pojęć w niegodziwych szkołach, w których wpajają im pogardę dla religii, dla kapłanów i nawet dla Boskiego Założyciela Kościoła. Ale nie bójcie się, pracujcie w miłości, z gorliwością i siłą, a Bóg będzie z wami.

„Trudności mnożyć się będą przed wami; obelgi, wyśmiewania i gwałty towarzyszyć wam nieprzestaną w świętych usiłowaniach, aby dzieci po chrześciańsku chować; nie uważajcie na to i czerpcie u stóp krzyża dzielność potrzebną, a pamiętajcie, że ci nędzni nieprzyjaciele wszelkiego dobra, jakiekolwiek zresztą zdrady knują naprzeciwko nauczycielom prawdy, choć mogą dokuczyć wszelkiemi sposobami, *animam autem non possunt occidere.*

„Miejcie zawsze przed oczyma wyrazy, które się czytają w ewangelii na dzisiejszy poranek. Pan Bóg nie powiedział błogosławieni bogaci, lecz powiedział błogosławieni ubodzy. Są, jak wiecie, rozmaite rodzaje ubogich, ubodzy z musu, ubodzy dobrowolni i ubodzy z ducha i pociągu. Prawda, to ubóstwo z własnego wyboru, tak miłe Bogu i tak płodne, chcą koniecznie zniszczyć, bo tego wymaga barbarzyństwo niektórych rządów. Rządy te, opierające swą politykę na bezbożności i wykonywające ją za pośrednictwem tyranii, chcą obedrzeć i zrujnować domy służące za przytułek tym, którzy życie swoje poświęcają modlitwie, nauce, obowiązkom kapłańskim i pobożności; nie bójcie się przecież, przyjdzie czas, w którym Pan Bóg na nas wpomni.

„Tymczasem wszyscy mamy udział i to na rozmaitych punktach tego świata w błogosławieństwie zapowiedzianém przez Jezusa Chrystusa: *Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.* Módlmy się za wszystkich, módlcie się szczególniéj za mnie, by nadzieja i ufność w Bogu utrzymywała nas nawet wobec smutnego nagromadzenia klęsk teraźniejszych, dążących do zniszczenia wszystkiego, co święte, co pobożne i co chrześciańskie. Módlmy się, abyśmy otrzymali odwagę, odpowiednią do potrzeb czasu niniejszego, i abyśmy walczyli ze złością ludzką i pie-

kielną sprzymierzonemi jedna z drugą, i dzielnością i wytrwałością, któreby nie osłabły nigdy.

„A teraz, aby wlać w was ufność potrzebną, posłużę się porównaniem św. Franciszka Salezego, które wprawdzie nie odpowiada dzisiejszym postępom żeglugi, lecz doskonale myśl moję odda. W życiu tém, pisze święty, powinniśmy iść naprzód na podobieństwo płynącego okrętu z ciężarem w głębi statku, z rozpiętemi żaglami na wierzchu.

„Ciężar ten to pokora, a żagle wzdęte wiatrem, to ufność w Bogu i nadzieja. Ulżyjmy przeto naszemu sercu i spodziewajmy się, że Pan Bóg nietylko nas doprowadzi do portu wiekuistego spokoju, tego celu prac naszych i pragnień naszych, ale także do portu na ziemi, ratując nas z pomiędzy burz świata szalonego i zepsutego, jakim go dziś widzimy. Zwolennicy tego nowego świata chcą nam niby szczęście zapewnić, a gotują tylko dotkliwe boleści i łzy; na ustach mają oni miłość ojczyzny, a w sercu egoizm i chciwość.

„Co do nas, zwróćmy się do Pana i wołajmy w pokorze: *Deus, qui nos in tantis periculis constitutos, pro humana reis fragilitate non posse subsistere; da nobis salutem mentis et corporis, ut ea quae pro peccatis nostris patimur, te adjuvante vincamus.*

„Wzywajmy wszystkich świętych w niebiesiech w dniu tym, który im jest poświęcony, i błagajmy, aby nam otrzymali od Boga łaski i pomoce niezbędne: *Omnipotens sempiterne Deus, qui nos omnium sanctorum tuorum merita sub una tribuisti celebritate venerari, quaesumus, ut desideratam nobis tuae propritiationis abundantiam, multiplicetis intercessoribus largiaris.*

„Niechaj błogosławieństwo boże spłynie obficie na was, abyście mogli wykonywać z pożytkiem pokorne wasze a tak ważne obowiązki; niechaj spłynie na dziatki, które do szkół waszych uczęszczają, i niechaj przeniknie ich serca, aby te serca od zepsucia uchronić. A módlmy się o nawrócenie albo ukaranie nieprzyjaciół Kościoła — i dnia zmiłowania z ufnością oczekujmy.

„*Benedictio Dei itd.*“

Wiadomości z Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.

1. Nowa protestacya Najprzew. X. Prymasa a tycząca się grabieży ksiąg i pieczęci kościelnych, brzmi następnie:

„Zawiadomiony zostałem przez oba moje konsystorze jeneralne, że na rozkaz JWPana, w Wieleniu, Hitzendorf, Chełmcach i Bytyniu zabrane zostały księgi kościelne, zawierające wpisy odbytych chrztów, ślubów i pogrzebów, oraz pieczęcie kościelne mimo protestacyi odnośnych rządzców kościoła. Tak księgi jak pieczęcie kościelne są niezaprzeczoną własnością pojedyńczych kościołów i dla tego widzę się zmuszonym władzom państwa wyraźnie zaprzeczyć prawa do tych przedmiotów, albowiem, chociaż wedle przepisów landrechtu proboszczowie obowiązani są rok rocznie sporządzać duplikaty z ksiąg kościelnych przez nich prowadzonych i przesyłać je władzom sądowym, to przecież ztąd bynajmniéj dla urzędu świeckiego nie wynika prawo do własności ksiąg kościelnych, które równie jak pieczęcie kościelne jedynie z funduszów kasy kościelnéj albo proboszczowskiéj nabyte bywają.

Zakładając przeto stanowczą protestacyą przeciwko rozporządzeniu samemu i przeciwko jego wykonywaniu tak w powyższym, jak w ogóle we wszystkich podobnych zdarzyć się mogących przypadkach, upraszam JWPana, byś rzecz tę raczył przedstawić p. ministrowi spraw kościelnych przy załączeniu niniejszego mego pisma w tym celu, iżby wydane rozporządzenie cofnięte zostało i byś mnie o skutku tego odniesienia się łaskawie zawiadomił.

Poznań, d. 6 listopada 1873.

podp. MIECZYSŁAW.“

2. Że i duchowieństwo w Wielkopolsce zastanawiało się nad tém, jakby najodpowiedniéj przyczynić się do zastąpienia odjętych przez Rząd pruski dochodów biskupich, nie potrzebujemy dowodzić. Wiadomo, że ono najpierwsze w adresach swoich stanęło jako jeden mąż około zagrożonego Zwierzchnika swojego i ślubowało mu na nowo nietylko wierność w jakiémbądź położeniu, ale i pomoc materyalną przyrzekło na wypadek zatrzymania kompetencyi biskupiéj. Wypadek ten nastąpił, i zaczęły się zaraz narady nad sposobem ochronienia Najdostojniejszego X. Arcypasterza od niedostatku. JX. Prodziekan Krępeć z Marzenina pospieszył w imieniu swego dekanatu z oświadczeniem niesienia pomocy. Aby wszyscy wiedzieli, jak się na tę rzecz zapatruje Najdostojniejszy nasz Zwierzchnik archidyecezalny, podajemy przełożenie X. Krępcia, prodziekana św. Trójcy w archidyecezyi gnieźnieńskiéj, i odpowiedź Jego Arcybiskupiéj Mości. Oto nasamprzód list X. prodziekana Krępcia:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

W adresach zeszłorocznych, któreśmy tak skwapliwie i tak jednomyślnie my kapłani dyecezalni Waszéj Arcybiskupiéj Mości składali, zaręczaliśmy wszyscy słowy najuroczystszemi i ślubowaliśmy ponownie Waszéj Arcybiskupiéj Mości nie tylko wierność przepisom Kościoła św. aż do końca, ale i miłość synowską gotową na wszelkie ofiary i poświęcenia. Otóż nadszedł teraz, jak mniemam, czas, okazania téj miłości synowskiéj, zbliżyła się chwila stwierdzenia czynem naszéj ofiarności i poświęcenia naszego dla dostojnéj osoby Waszéj Arcybiskupiéj Mości. Przez wstrzymanie temporaliów pozbawiony nie tylko możności czynienia tych tysiącznych dzieł miłosierdzia chrześciańskiego, na które się tylko wielkie Twe serce biskupie codziennie zdobywać potrafiło, ale i ogołocony z tego nawet, co do zaspokojenia najpierwszych życia potrzeb należy, książę Kościoła — najpierwszy z dyecezyi dostojnik — głowa tylu setek tysięcy katolików — skazany jesteś, Najdostojniejszy Arcypasterzu, prowadzić życie uboższe od najuboższego z dyecezan Twoich — życie pełne niewypowiedzianéj abnegacyi. I my kapłani, my słudzy i synowie Twoi, którzyśmy Cię wobec zbliżającéj się burzy o niezachwianéj miłości naszéj przed całym światem zapewniali, mieliżbyśmy teraz, kiedy ta burza z wszystkiego, prócz życia, już zresztą za całość Kościoła na ołtarzu ofiarowanego, Cię ogołociła, obojętném i zimném patrzeć okiem na Twoję, Ojcze i Wzorze nasz, nędzę i opuszczenie! Nie, i potysiąckroć nie, Najczcigodniejszy Arcypasterzu i Ojcze nasz. Nie słowem tylko pięknie brzmiącém i językiem, ale prawdą i czynem miłość naszę okazać Ci jak najgoręcéj pragniemy. Oko łzą współczucia się zalewa na widok świętego ubóstwa Twego, ale serce rwie się do czynu. Nie wiemy tylko, czy przyjmiesz ofiarę naszę synowską łaskawie; dla tego z najpokorniejszą prośbą rzucam się do nóg Twoich, Najdostojniejszy Arcypasterzu, i błagam imieniem wielu — imieniem wszystkich współbraci kapłanów, czekających tylko na ski-

nienie Twoje, abyś rzekł to słowo: „przyjmuję,“ a wszystko mienie i ostatni grosz nasz u stóp Twoich złożymy.

Tymczasem nie przestawam prosić Boga, tego Ojca miłosierdzia, aby Waszę Arcybiskupią Mość pocieszał i umacniał w tych ciężkich doświadczeniach, przez które Mu dla pomnożenia zasług i chwały przechodzić każe.

Waszéj Arcybiskupiéj Mości
najprzywiązańszy i najpokorniejszy
syn i sługa
Ks. Krępeć,
prodz. dekan. św. Trójcy.

Najprzewielebniejszy X. Prymas odpowiedział co następuje:

Do
JX. Prodziekana Krępeć
w Marzeninie.

Odezwa JX. Prodziekana, przesłana Mi pod dniem 4 b. m. w jego i w imieniu Duchowieństwa dekanatu św. Trójcy, odnowiła w Mém sercu owe pocieszające wrażenia, których tak obficie z miłosiernego rozrządzenia Opatrzności doznawałem, ilekroć wśród ciężkich utrapień dzisiejszych dni Duchowieństwo Moje śpieszyło podnosić Mojego ducha, przynosząc Mi zapewnienia swéj wierności dla Kościoła i swego przywiązania do Méj osoby.

JX. Prodziekan i kapłani Jego dekanatu, spoglądając z boleścia na nowe ciosy, które Mi Bóg dobrotliwy dopuszczą, bym był nawiedzany, w budujący zaprawdę sposób oświadczają Mi swe współczucie i gotowość złożenia Mi w ofierze pieniężnéj zapomogi na opędzenie Mych potrzeb po zaborze arcybiskupich dochodów. Dziękuję z rozrzewnieniem JX. Prodziekanowi i ukochanym Mym Współbraciom za ten dowód chrześciańskiéj miłości i proszę Boga, by ich ofiarność zapisał jako piękną zasługę w księdze żywota. Korzystać wszakże z téj Waszéj ofiarności na teraz przynajmniéj nie będę, bo pierwszych chwil wydatki ze skromnéj oszczędności opędzić potrafię, a późniejsze szczodrobliwość zacnych obywateli naszych z godną pochwały skwapliwością pokrywać postanowiła.

Zresztą prześladowanie dzisiejsze świętéj naszéj wiary i Kościoła naszego świętego już się nie ogranicza na napaściach przeciwko Mnie samemu, lecz na całe niemal rozciąga się duchowieństwo; grabież, któréj Ja dziś ulegam, może jutro Was czeka; jeżeli więc Opatrzność Boska mały jaki zasób pieniężny zaoszczędzić Wam dozwoliła, Wam samym on niedługo potrzebnym nieodzownie się stanie.

Przyjmijcie wszyscy wyraz Méj wdzięczności i niech Bóg Najwyższy, rozdawca wszelkiego daru, opieką Was Swoją otacza i niech z nieba zatwierdzi arcypasterskie błogosławieństwo, które Wam wszystkim i wiernemu ludowi, Waszéj pieczy poruczonemu, przesyłam.

Poznań, dnia 10 listopada 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
podp. *Mieczysław.*

Widzimy, że i duchowieństwo i obywatele świeccy wierni danym zaręczeniom w adresach, umieją dopełniać swych obowiązków względem Najdostojniejszego Arcypasterza. Nie potrzebujemy dodawać, że skoro lud wszystek dowie się o smutném położeniu ukochanego swego Pasterza, z całém wylaniem poczciwego serca kwapić się będzie do wzięcia udziału w szlachetnéj a błogosławieństw pełnéj jałmużnie. Katolicy potrafią swym groszem ofiarnym utrzymać i Więźnia Watykańskiego i swych pozbawionych chleba Biskupów. O tę ofiarność ludu i o tę jego stałość rozbiją się niechybnie wszelkie wrogie zamachy.

3. Donosiliśmy już, jak „Stowarzyszenie belgijskie do spraw papiezkich“ przesłało Najprzewielebniejszemu X. Prymasowi Adres współczucia i admiracyi w jego bohaterskim boju. Po przyjściu do zdrowia Najprzew. X. Prymas dał wspaniałą odpowiedź na ręce prezesa tegoż Komitetu. Odpowiedź znajdujemy w dzienniku: *Courrier de Bruxelles* z dnia 9 listopada, i brzmi ona następnie:

Do pana hrabiego de Villermont prezesa Komitetu do spraw papiezkich w Brukseli.

Poznań, 3 listopada 1873.

Panie Hrabio!

Wspaniały list, który mi Komitet centralny do spraw papiezkich w Belgii przesłał łaskawie w październiku, oddany mi został właśnie kiedym zaczynał przychodzić do zdrowia po długiéj chorobie. Przekonany jestem, że przyczynił się on do przyspieszenia mego wyzdrowienia, albowiem wlał w moje serce zbolałe na widok ruin, które mnie otaczają, onę słodką pociechę, jaką zawsze przynoszą zasmuconym słowa miłości chrześciańskiéj, przez wyznawców téj saméj wiary, przez braci w Chrystusie wyrzeczone.

Racz przyjąć, Panie Hrabio, dla siebie i dla przezacnych członków Komitetu oświadczenie mojéj żywéj wdzięczności. Wyrazy Wasze równie szlachetne jak wzniosłe, będą dla mnie wielką zachętą, a dusza moja, często skłopotana trudnościami chwili obecnéj, nie przestanie w nich czerpać sił nowych i nowéj odwagi. Każdy czuje się mocniejszy nawet w tych bojach, które Bóg za nas walczy, kiedy wie, że jes wsparty aprobacyą, współczuciem i modlitwą tych, którzy znają i wypełniają przepisy tego samego prawa Bożego.

Głęboko poruszyła mnie uczyniona mi przez Komitet ofiara, abym się schronił do Waszego kraju, w razie, gdyby Pan Bóg pozwolił, bym został gwałtem od kościoła mojego oddalony; dziękuję Panom z całéj duszy i proszę Pana Boga, aby Wam za mnie dług wdzięczności obfitością błogosławieństw Swoich spłacił.

Nie przestawajcie być zbudowaniem dla całego katolickiego świata przez godne podziwu przykłady Waszéj pobożności i gorliwości Waszéj; łączę się z Wami w duchu i podzielam Waszą niezachwianą ufność w pomocy Najwyższego, który uśmierzy, kiedy przyjdzie godzina, naznaczona przez Najsłodsze Serce Jezusa, srożącą się i dotkliwie nami miotającą w obecnéj chwili nawałnicę.

Racz przyjąć, Panie Hrabio, wyraz pełnéj uszanowania przychylności i złożyć zapewnienie moich uczuć wszystkim członkom Komitetu z nadmienieniem, że błagam usilnie Pana Boga i dla Was i dla Waszéj ukochanéj Belgii o łaski jak najobfitsze.

Przejęty tą szczerą wdzięcznością mam zaszczyt pisać się itd.

podp. *Mieczysław.*

Courrier de Bruxelles dodaje ze swojéj strony:

„Katolicy belgijscy, których uczucia Komitet do spraw papiezkich wyłożył należycie, uszczęśliwieni się czują, że ich zgłoszenie przyniosło nieco pociechy sercu wysokiego Dostojnika naszego Kościoła, który niegdyś był przedstawicielem Stolicy Apostolskiéj w Brukseli. Więcéj niż kiedykolwiek poczuwamy się do obowiązku wdzięczności względem znamienitego Arcybiskupa, którego bohaterską odwagę podziwiamy, a który nas przypuszcza do udziału w modlitwach swoich. Nie wątpimy ani na chwilę, by Pan Bóg nie wysłuchał modłów Biskupa, który cierpi prześladowanie za to, co Jemu najmilsze na tym świecie, za wolność św. Kościoła.

4. W przeszłym numerze podaliśmy adres parafian wrzesińskich do X. Prymasa. Adresy w podobnym duchu zaczynają się mnożyć ze wszech stron, i my je chętnie za isujemy, jako wyraz dawniejszych uczuć, które w niczém nie osłabły, lecz owszem na widok klęsk potęgują się i rosną. W zeszłym tygodniu nadeszły dwa adresa, jeden z parafii *śremskiéj* drugi z *Jarosławca* parafii średzkiéj.

Oto ich brzmienie:

a) Adres parafian śremskich:

Najprzewielebniejszy, Jaśnie Oświecony X. Prymasie!

Widzimy, że zbliża się czas, w którym ziarno od kąkolu ma być odwiane, czas, w którym się ma okazać kto wiernym synem Kościoła św., nieodrodnym potomkiem tych ojców naszych, którzy za wiarę św. mienia i krew swoję przez tyle wieków nieśli w ofierze. W tym czasie groźnym dla Kościoła św. oświadczamy Ci Najprzewielebniejszy nasz ks. arcypasterzu, że wspólnie z Tobą prosić będziemy Boga, Aby nam dał moc i łaskę do wytrwania chociażby wśród największego ucisku we wierze naszéj św., że gotowi jesteśmy raczéj wszystko dobro doczesne poświęcić, aniżeli jéj się zaprzeć i zapewniamy, że nikt nas w posłuszeństwie w rzeczach wiary i Kościoła dla Ciebie i kapłanów naszych, z Tobą i z Stolicą Apostolską w związku będących, oderwać nie zdoła.

Waszéj Arcybiskupiéj Mości przywiązani i wierni parafianie śremscy.

b) Adres mieszkańców z Jarosławca, parafii środzkiéj:

Najdostojniejszy Arcypasterzu!

Smutne i coraz smutniejsze nowiny dochodzą nas prawéj trzódki Twéj o wykonywaniu praw nowych, wcale nam nieznanych i przez Kościół nasz nieuznanych, naglących, abyśmy się wyparli tego, do czego nas chrzest św. zobowięzuje i czego nas Kościół katolicki naucza. My tego nigdy opuścić nie możemy, i ani obietnica ani groźba od Ciebie, nasz Arcypasterzu, i od Matki naszéj, ani téż od Głowy Kościoła nie zdoła oderwać. Choćby największe prześladowanie na nas miotano, wszystko wytrwale i mężnie razem pospół z Tobą nasz Arcypasterzu znosić będziemy i gotowi jesteśmy na Twe skinienie ponieść największe ofiary, a nawet i śmierć męczeńską.

Tyś jest jedynym przykładem, wzorem wytrwałości i poświęcenia. Stojąc z Kościołem naszym na téj opoce niewzruszonéj, dumni jesteśmy, że Bóg nam zesłał takiego pasterza, który w pokorze znosi wszystkie ciosy przeciw sobie wymierzone, ciosy co i nam dolegają. Gotowi jesteśmy i my wszystko ponieść.

Przyjm nasz Arcypasterzu te pare słów pociechy od trzódki Twéj i prawych dzieci Kościoła. Z Tobą tylko i przy Tobie wszyscy trwamy. Choćby Cię i do więzienia wtrącono, tém więcéj Cię uwielbiać będziemy; choćby Cię w świat daleki wygnano, dopókąd ta prawa dusza w ciele.... Ciebie tylko jednego uznawać i słuchać we wszystkiém chcemy.

Ciebie za Arcypasterza od Boga mamy i tych pasterzy, których nam przeznaczysz, słuchać, szanować i bronić nieomieszkamy. Prosimy Boga gorąco, abyśmy pospół z Tobą, ufając w opiekę Najświętszéj Maryi i prosząc, aby nam wyjednała zwycięztwo, dostali pod sztandarem przodków naszych, co gromili wszelkich nieprzyjaciół Kościoła. A Ciebie Arcypasterzu prosimy pokornie o błogosławieństwo.

W najgłębszém uszanowaniu najposłuszniejsza trzódka.

Adres ten opatrzony jest 33 podpisami.

5. Po tych napełniających serce weselem objawach ze strony polskiego społeczeństwa, przychodzi nam zapisywać w kronice smutnych wypadków w archidyecezyach naszych następujące wiadomości.

a) Wyznaczony został Najprzew. X. Prymasowi nowy termin na 21 b. m. za obsadzenie X. Grabowskiego jako administratora parafii Chludowo bez porozumienia się z rządem.

b) Zagrożono X. Prymasowi na drodze administracyjnéj, że jeśli w przeciągu dwóch tygodni Wielenia nie obsadzi, zapłaci nową karę 1000 talarów. Za Wieleń ma tedy zapłacić Arcypasterz 1900 talarów, mianowicie 200 tal. kary sądowéj i dwie kary administracyjne dawniejsze 200 i 500 tal. Jeżeli do tego dodamy 600 tal. kary sądowéj za nominacye i 300 tal. za X. *Schroetera*, suma dotychczasowych kar wyniesie 2800 tal. Oczywiście, iż kary te wzrosną kondemnatami w terminach 18 i 21 b. m. — W tych dniach ma nastąpić nowa egzekucya.

Mógłby kto mniemać, że skarb państwa pruskiego mimo 5 miliardów wywiezionych z Francyi, pusty, kiedy wciąż pieniędzy katolickich Biskupów i księży potrzebuje.

c) Wspomnieliśmy co dopiero o Wieleniu. Otopiszą z tego miasta do *Kuryera* o niesłychanych utrapieniach, jakie prawa majowe tamtejszemu proboszczowi X. Arentowi sprawują.

„Nie masz dnia, pisze korespondent, w którymby go nie poczęstowano albo skargą lub tym podobnemi rzeczami. Oprócz pierwszego oskarżenia o nieprawne niby spełnienie czynności kapłańskich, w którém skazany został na 10 tal. grzywien i koszta, odebrał już zapozew wskutek drugiego i trzeciego oskarżenia: jedno za *odprawienie Mszy św. i kazanie*, a drugie za odprawione *nieszpory* i *pogrzeb*. Ciekawa rzecz, w jaki sposób z tych funkcyi kapłańskich wydedukować można tak zwane *civilrechtliche Folgen*, dla których te czynności podlegaćby miały unieważnieniu, zwłaszcza, że po odebraniu ksiąg kościelnych o czynnościach urzędowych, któreby wkraczały w dziedzinę prawa cywilnego wcale już mowy być nie może. Wszakże wszystkie te czynności, o które proboszcza oskarżają, są czysto duchowéj natury i nie uwłaczają prawu cywilnemu, gdyż przecie wiadomo, że wielu księżom np. w Landsbergu wolno odprawiać Msze św. i wszelkie inne czysto duchowne funkcye sprawować.

„Prócz oskarżeń kryminalnych ścigają proboszcza na drodze cywilnego prawa; żądają bowiem od niego zwrotu kosztów i wykładów za dwa pogrzeby odbyte; również odmawiają mu kompetencyi przynależących kościołowi. — Czy takiemi środkami, jak niemieckie gazety radziły: *man muss sie am Hungertuch nagen lassen*, prędzéj do celu dojdą, trudno powiedzieć, dla nas pocieszającą jest rzeczą, że paroch nasz, aczkolwiek srodze nękany i ustawicznie niepokojony, stoi niewzruszony na wyłomie, a parafianie silnie stoją przy nim. Sądzili oni, że po dość długiéj administracyi parafii z nowym proboszczem stałe rządy się rozpoczną, atoli majowy deszcz, który nam spuścił nowe prawa kościelne, inaczéj wcale mówi. Lecz cóż robić? *Pacientia* — nie rozpaczać, tylko wytrwać każdy na swym posterunku, a tak *per ardua* pójdziemy *ad astra*.“

Kiedy rząd księżom katolickim nawet Mszy św. odprawiać i Nieszporów śpiewać zabrania, więc pono chce, by ich minister Falk lub Reinkens święcił i uprawniał do tych czynności. Nie doczekacie się tego nigdy, panowie!...

d) Z *Buku* piszą do *Kuryera*:

Na wczoraj wyznaczył sąd grodziski termin X. Warmińskiemu z Buku, jako świadkowi przeciw X. Arcybiskupowi w sprawie udzielenia mu święceń kapłańskich i przeznaczenia na posadę wikaryusza w Buku. Zagroził sąd zarazem, że w razie „nieposłusznego“ niestawienia się (ungehorsamen Ausbleibens) karę pieniężną zapłacić będzie musiał. X. Warmiński na termin się stawił, zeznał, że przez władzę duchowną na posadę w Buku przesłanym został, odmówił przecież żądania wokacyi i zaprzeczył sądowi prawa dochodzenia, gdzie i jakie nauki teologiczne pobierał. Mimo groźby sędziego śledczego, że karą pieniężną do zeznań w myśl sądu zmuszonym będzie, X. Warmiński nie odstąpił od pierwotnego orzeczenia. Po ukończeniu terminu udał się ks. Warmiński do oberzy na obiad, w czasie którego przybyli wysłannicy sądu, aresztowali go — i zamknęli we więzieniu. W brudnéj celi, do któréj zbrodniarzy wsadzają, przepędził X. Warmiński przeszło pięć godzin, po upływie których, ulegając gwałtowi, dał żądane przez sąd objaśnienia. — Charakterystyczną może jest i ta okoliczność, że przy zamykaniu więzienia zrewidowano X. Warmińskiemu kieszenie i

zabrano wszystko, co w nich znaleziono, jako to: zegarek, pieniądze, papiery i t. d. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy.

e) We wtorek dnia 18 listopada w południe toczył się znów przed kratkami poznańskiego sądu kryminalnego proces przeciw Najprz. X. Prymasowi o obsadzenie czterech wikaryatów, mianowicie w Cerekwicy przez X. Nawrockiego, w Starym Gostyniu przez X. Kinowskiego, w Nakle przez X. Drewsa i we Lwówku przez X. Gajowieckiego. Sądowe kolegium składali pp. Gross, jako przewodniczący, Potworowski i Schmidt.

Po przesłuchaniu wymienionych powyżéj XX. wikaryuszy, którzy z wyjątkiem X. Drewsa wszyscy byli obecni, i księdza proboszcza Stefańskiego z Cerekwicy *ad personalia*, wystąpił prokurator p. Dressler z oskarżeniem, poczém przewodniczący odczytał oświadczenie Naczelnego prezesa, jako rzeczone nominacye nie były mu zakomunikowane, w skutek czego wnosi o ich unieważnienie. Następnie zeznawali świadkowie księża wikaryusze, kiedy zostali wyświęconymi, od kiedy otrzymali nominacyą i poczęli fungować. Przedewszystkiém kładł przewodniczący nacisk na to, czy wymienione powyżéj wikaryaty są beneficyami, czy téż tylko posadami tymczasowemi i bez oznaczonéj dotacyi. Świadkowie orzekli, że są na utrzymaniu odnośnych proboszczy, X. Gajowiecki zaś dodał, że nie udziela Sakramentów Chrztu św. i małżeństwa, które X. dziekan sobie zastrzegł. — X. prob. Stefański oświadcza, że z powodu podeszłego wieku sam prosił Arcypasterza o dodanie mu ku pomocy wikaryusza, którego z własnéj kasy utrzymuje. Po zaprzysiężeniu świadków i odczytaniu zeznania nieobecnego X. Drewsa i jego wokacyi, zabiera głos prokurator i podnosi, że X. Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański nie tylko trzykrotnie już był karany, a nawet X. Schroetera zniewolić chciał do nieposłuszeństwa prawu, ale nadto całém swém postępowaniem dowodzi uporczywego oporu władzy państwowéj. W skutek tego wzywa sąd, aby z równą przeciw krnąbrnemu księciu Kościoła wystąpił energią i wnosi za każdy przypadek o najwyższą karę, zatém ogółem o **4000** tal. grzywien, resp. **2 lata** więzienia.

Sąd po kwadransie narady orzeka:

Ksiądz Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański Mieczysław Halka hrabia Ledóchowski zostaje uznany winnym w ponownym przypadku przekroczenia praw majowych i skazany:

na **2000** tal. grzywien. resp. **1** rok i **1** miesiąc **więzienia.**

f) Lokalną inspekcyą szkólną odebrano świeżo następującym duchownym u nas: X. dziekanowi Rzeźniewskiemu w Jarocinie; X. dziek. Nawrockiemu w Grabowie; X. prob. Weichmanowi w Olszewie; X. prob. Goździńskiemu w Sowinie; X. dziek. Pągowskiemu w Wyszanowie. — *Pergatis, ut facitis.*

6. Najprz. księdza Biskupa Chełmińskiego skazał zaocznie wydział kryminalny sądu powiatowego w Brodnicy w dniu 12 b. m. na 200 tal. grzywien za instalowanie X. Masłowskiego jako wikaryusza w Chełmnie, bez doniesienia o tém naczelnemu prezesowi.

7. Przed tygodniem, w zeszłą sobotę przedstawiciele duchowieństwa poznańskiego: X. prodziekan Kessler, XX. proboszczowie parafii tamtejszych i dwaj księża z duchowieństwa pomocniczego udali się do pałacu arcybiskupiego, aby oświadczyć X. Prymasowi radość swoję z jego wyzdrowienia i zapewnić go raz jeszcze, że duchowieństwo trwa przy nim i popierać go nie przestanie. X. Prymas przyjął jak najserdeczniéj ten nowy dowód prawych przekonań, jakie ożywiają kler archidyecezalny i w pełnéj uczucia odpowiedzi uznał w tym kroku księży poznańskich stwierdzenie przyrzeczeń, jakie mu byli uczynili przed kilku miesiącami w adresie swoim.

8. *Siostry Franciszkanki*, wypędzone z Gniezna, które się były dwa tygodnie zatrzymały na wsi w gościnnym domu obywatelskim, wyjechały dnia 17 bm. rano pierwszym pociągiem kolei żelaznéj do Galicyi. — *„Lieb Vaterland, kannst ruhig sein.“*

9. Piszą dzienniki pruskie, że „minister wyznań słynny Dr. Falk, zachęcił władze do energicznego występowania przeciwko duchownym, instalowanym przez X. Arcybiskupa wbrew prawom majowym. Za każdą pojedyńczą czynność urzędową takich duchownych ma być wytoczone śledztwo kryminalne, ażeby w ten sposób naznaczać na nich coraz nowe kary, dopóki nie staną się posłusznymi prawom. Jeżeli wkrótce do tego dojdzie, że owi duchowni nie będą mogli uiścić się z grzywien coraz bardziéj zwiększających się, i przeto będą mieli być więzionymi, to nie należy bynajmniéj wtedy odstraszać się tą ostatecznością wobec ważności sprawy i donośnych skutków, wynikających z funkcyonowania nieprawnie ustanowionych duchownych. W końcu zaleca p. minister jeszcze raz zastósowywać prawo w całéj surowości.“

Że się do użycia najsurowszych środków wykonawcy woli p. ministra posuną, nie ma wątpliwości. Trzeba coraz silniéj przykręcać śruby. Ale i te najenergiczniejsze środki Dr. Falka okażą się bezskutecznemi. Już sami autorowie praw majowych widzą w nich niemałe dziury, a żydowska nationalliberalna *National-Zeitung* z przerażeniem woła, że prawa te wobec uporu roemlingów niedostateczne. Konserwatywny zaś *Reichsbote* wprost woła, że trzeba będzie się cofnąć gdyby tylko można z honorem.

W każdym razie „energiczne występowanie“ Dr. Falka dalekiém jest jeszcze od recepty liberalnego pisarza pruskiego Freytaga, który wszystkich Biskupów bez ceremonii każe zamknąć w Szpandawie, lub Potsdamie, lub w innéj fortecy pruskiéj, których nie brak. Konsekwentnie powinienby liberalny Freytag kazać i wszystkich wiernych katolików-roemlingów posłać do kazamat, byłoby dosyć miejsca dla nich. O wy liberaliści zawołani!

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Wczoraj dnia 21 bm. wieczorem umarł nagle, tknięty paraliżem, w domu przy kościele dominikańskim ojciec Korneli Neumann, Dominikanin, promotor bractwa różańcowego. Ojciec Korneli dobrze był znany w mieście naszém, gdzie od lat 12 przy boku przed rokiem zmarłego ojca Stamma pracował. Śmierć jego niezawodnie wielki żal obudzi. Urodzony w r. 1811, kapłanem został w r. 1844, a do Poznania przybył w r. 1861.

— Rząd pruski zamknął co dopiero kollegium Augustianum w Kolonii i seminaryum duchowne w Gaesdonc, w dyecezyi monasterskiéj. — Po co seminarya? Kandydatów do stanu duchownego lepiéj posłać w rekruty, a miła ojczyzna będzie miała więcéj obrońców. „Die Wacht am Rhein“ potrzebuje dzielnéj straży.

— Frakcya centrum znakomite przy ostatnich wyborach odniosła zwycięztwo. Z 52 członków wzrosła do liczby 89. Gdyby jeszcze obrano gdzie teraz altkatolika Schultego, którego ulubiony podobno dziennik Najjaśniejszego Cesarza serdecznie liberałom poleca, byłoby spełna 90 w centrum, powiada dowcipnie *Germania*. Ale oczywiście z tą różnicą, że nationalliberały mieliby p. Schultego *in persona*, a centrum grube tomy jego dzieł, które jako rzetelny katolik czasu swojego był ogłosił. Atoli jeden i ten sam p. Schulte byłby w ciągłéj walce ze sobą.

— Kardynał Józef Rauscher przesłał był pod dniem 3 czerwca r. b. na ręce arcybiskupa kolońskiego pismo obszerne, w którém wyraża swój współudział z cierpiącym Kościołem w Prusiech i w silnych wyrazach potępia prawa majowe. *Germania* drukuje obecnie ten ważny memoryał, ale z obawy przed czujném okiem prokuratoryi wiele miejsc i wyrazów wypuszcza.

— X. Biskup Lachat ogłasza długą odpowiedź na zapytanie uczynione przez wiernych katolików z dyecezyi Lausanne, jak się wobec coraz nowych gwałtów zachowywać mają. Odpowiedź jest szczegółowa. Przedewszystkiém potrzeba, aby wierni żadnego duchownego, któryby nie był z ramienia Biskupa, trwającego w jedności ze Stolicą św., przysłany, za pasterza swego prawego nie mieli; żeby nie brali żadnego udziału w jego świętokradzkich funkcyach, nie słuchali kazań, gdyż wszystkie jego czynności, i absolucya grzechów są nieważne. Słowem, niczém nie należy się popierać takich złodziei, co nie drzwiami porządnie, lecz oknem wchodzą. Co do nabożeństw, gdy nadejdzie ostateczność, niech je odprawiają u siebie po domach — po lasach — po jaskiniach — na wzór pierwszych chrześcian. Biskup-wygnaniec kładzie przycisk na tę prawdę: trzeba raczéj *wszystko*, i majątek i zdrowie i życie utracić, niżeli utracić wiarę.

— W mowie tronowéj przy otwarciu sejmu pruskiego, któréj sam Najj. Pan dla choroby odczytać nie mógł, znajduje się ustęp zapowiadający, że rząd silnie postępować będzie daléj na drodze wytkniętéj przez prawa majowe. Sądzi on, że na teraz prawa te starczą, gdyby zaś okazała się potrzeba, to i dalszych kroków prawodawczych użyje. Przy tym ustępie cała partya nationalliberałów biła potężne oklaski. Radość w ich obozie wielka, że mają za sobą rząd. Psuje im tylko humor „luka“ w téj mowie; nie znajduje się bowiem żadna wzmianka o obowiązkowym ślubie cywilnym, któremu miał być ks. Bismarck przeciwnym. Teraz donoszą, że książe Bismarck popuścił nieco w swym uporze co do tego i projeht do prawa o ślubie cywilnym ma ministerstwo niebawem przedłożyć. — Niechże i tak będzie; „bojaźń boża i karność moralna“ jeszcze piękniéj zakwitnie w potężném państwie pruskiém, kroczącém na czele kultury.

— Z Warmii piszą do *Orędownika* o Mazurach.

Przed paru tygodniami przyobiecałem był *Orędownikowi*, iż napiszę kilka słów o sąsiednich Mazurach; dziś więc wywiężuję się z tego.

„Mazury polscy są to nasi bracia, na nieszczęście jednak z innem przekonaniem religijnem, boć wyznają wiarę luterską. I to ich też tylko od innych Polaków odróżnia. Zwyczaje i obyczaje po większéj części mają te same, co i my; tak samo i język ich jest polski. Lud to jest szczery, otwarty, gościnny dla podróżnych; jest on i niby pobożny w swem usposobieniu religijném. Ta pobożność ludu mazurskiego niewygasła z serca jego jeszcze z dawnych czasów, kiedy byli katolikami. To uczucie pobożne pociąga lud ten do pobliskich sąsiednich naszych katolickich kościołów, szczególnie w uroczystości Najświętszéj Panny połączone z odpustami. Oni jednakże nie mówią „Najświętsza Panna“ tylko „Matka Boża.“

Rozrzewniający jest to widok, kiedy oni podczas takiego odpustu w katolickim kościele oblegają ołtarze z różnemi ofiarami, a modlą się w sposobie szczerze, serdecznie, rzewnie. Gdy żądają w kościele świec ofiarnych, tak zwykle do kościelnego mówią: „jedna świecka za Denla, druga za Lowyżę, trzecia za bydełko“ itp. Rozumie się, że ofiarują swe dzieci, bydło i całe gospodarstwa Panu Bogu i „Matce Bożéj,“ czołgają się na klęczkach najczęściéj w koło ołtarzy jedni tam, drudzy naodwrót. Świec tych oni nie oddają, bo mówią, że są już zapłacone. Wierza oni też, że święcona woda z katolickich kościołów bardzo jest pomocna na rozmaite choroby i nieszczęścia i takową do swego użytku — np. na wygubienie mszyc z grochu itp., z kościołów katolickich pokryjomu czerpają. Kiedy sprzeczają się z katolikami o wiarę lub podobne rzeczy zwykli się bronić słowami z biolii, którą oni w każdym domu posiadają, tłumacząc zdania z Pisma Świętego na swą stronę, to jest, na opak; bardzo wielu z nich rozczula się do rzewnych łez, widząc Warmiaków idących z pobożnym śpiewem w kompaniach na odpusty i przyznają otwarcie, że wiara katolicka jest lepsza — święta, i chcieliby ją przyjąć, gdyby mieli do tego łatwą sposobność. Ale że są między swoimi, a zdala od katolickiego kościoła, — a przytém ich ojciec i dziad byli lutrami, — więc i oni pozostają tem, czem byli. Rozszerza się przecież coraz bardziéj religia katolicka na Mazurach i już nieomal we wszystkich mazurskich miastach są kościoły i duchowni katoliccy, mający tam wielu swoich wiernych.

Mazury mają też swoją osobną — że tak powiem — literaturę. Wszystkie ich pisma są wyciskane gotyckim drukiem. Mają swoje biblie luterskie, powieści biblijne, kazania i nauki luterskie. Powieści obyczajowo-moralnych nie mają wcale. Gazet polskich — prócz nędznego „Pruskiego *Przyjaciela Ludu*“ wychodzącego w Królewcu nie mają żadnych. Czy tego „*Przyjaciela*“ wielu czyta — nie mogę dokładnie wiedzieć. Ale zdaje się, że go lubią, bo im wiele pisze o Pryncach i Pryncesach, a to u nich święte wyrazy. Mają też i swoje kalendarze, w których stoją niestworzone rzeczy na katolików i na naszę religią i duchownych.

My ich zowiemy zwykle Mazurami, Prusakami, luterakami, oni zaś nas Warmijakami zowią. Różnią się też od nas powierzchownością, ubraniem bardzo prostem, po największéj części z samodzielnego sukna sporządzonem, a to kobiety, jak mężczyźni. U nich niema wcale takich strojów i takiéj wytworności, jak u nas w Warmii, zwłaszcza u naszych kobiet.

Szlachty na Mazurach jest bardzo wiele.

Przekonanie ludu mazurskiego o katolikach jest wcale inne aniżeli ich przełożonych, to jest pastorów. Mazur mówi: „myć mamy tez księdza nicego, i kazanie nam powie niezgorse; ale jak zacnie gadać o katolikach i pocnie ich skalować, to sie as usy odwracają, bo cłek wie, ze to wsystko nie prawda. Sak cłek miedzy katolikami przechodzi, a takich rzecy zasługujących na skalowanie nie dostrzego.“

Tyle o Mazurach na dziś.

— Z Rzymu donoszą:

„Giunta,“ przeznaczona do zabierania klasztorów; nie zasypia lecz owszém postępuje coraz daléj; i tak na 17 tm. znowu zapowiedziała okupacyą następujących domów zakonnych:

Służebnice Maryi na S. Marcello.
Trzeci zakon św. Franciszka na S. Paolo alla Regola.
Kanonicy Lateraneńscy w St. Pietro in Vincoli.
Klerycy Matki Boskiéj w St. Maria in Campitelli.
Franciszkanie Konwentualni w SS. XII. Apostoli.
Minimi w S. Francesco di Paola.
Zakonnice Cysterki w S. Susanna.
Zakonnice Klaryski w St. Silvestro in Capito.

W zeszły tydzień sprzedano sprzęty w klasztorze al Gesù. Kupującymi byli sami żydzi; rzecz dziwna, że nawet z liberalnych katolików żaden na tę sprzedaż publiczną przyjść się nie odważył. Tym więc sposobem rzeczy, których używali najuczeńsi i najświętobliwsi swego czasu ludzie w macierzystym domu Jezuitów al Gesù, dostały się za marny grosz brudnym handlarzom żydowskim na „Gecie.“

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmaedike w Poznaniu. —W komisie L. Streisandta w Grodzisku